

Ks. Jacek Socha

Gdańskie Seminarium Duchowne

Od osamotnienia do samotności w życiu kobiety

WPROWADZENIE

Zdjęcia przedstawiające św. Teresę z Lisieux, francuską karmelitankę żyjącą w drugiej połowie XIX wieku, ukazują wyraźnie jej osamotnienie-samotność. Choć uśmiechnięta i z natury otwarta na innych ludzi wydaje się być dotknięta jakimś rodzajem odseparowania, widocznego na jej twarzy, utrwalonej na fotografiach, na których znajduje się w obecności innych osób. Było w niej osamotnienie, którego nic nie zdołało zniweczyć, nawet życie we wspólnocie zakonnej¹. Tak w historii św. Teresy z Lisieux, jak i w życiu każdego człowieka, osamotnienie nie jest fenomenem jednowymiarowym, lecz posiada wiele płaszczyzn, stąd też pojawia się potrzeba podjęcia szczegółowej analizy i dokonania pewnego rozróżnienia. Idąc za myślą m.in. H. Nouwen'a i R. Rolheiser'a, współczesnych, katolickich teologów, należy dokonać rozróżnienia pomiędzy osamotnieniem i samotnością. Otóż to pierwsze jest rzeczywistością pierwotną i trudną, natomiast drugie jest fenomenem przyjętym i przemienionym².

Poniższy tekst będzie próbą odpowiedzi na pytanie o naturę osamotnienia-samotności i przeżywania go przez współczesnego człowieka, a zwłaszcza kobietę żyjącą w wieku XX i XXI. Druga część pracy będzie próbą zaprezentowania fenomenu osamotnienia-samotności w misji Rozalii Celakówny, polskiej mistyczki żyjącej w pierwszej połowie XX wieku. Trzecia część będzie zawierała świadectwo i refleksję współczesnej Polki nad jej osobistą drogą od osamotnienia do samotności.

¹ Por. R. Rolheiser, *Moral loneliness and meaning intimacy*, The Catholic Herald, (2001) 6005, s. 14.

² H. Nouwen, *Przekorzyć siebie*, Poznań 2000, s. 28; R. Rolheiser, *The Restless Heart*, London 1988, s. 61-79.

1. FENOMEN OSAMOTNIENIA I SAMOTNOŚCI

Osamotnienie jest jednym z najbardziej podstawowych doświadczeń człowieka i niezbędnym składnikiem jego życia. Jednak współczesna cywilizacja zachodnia rozbudziła świadomość osamotnienia do niespotykanych dotąd wymiarów, co spowodowało, iż ów fenomen stał się ogromnym problemem. Osamotnienie jest więc dzisiaj trudnym wyzwaniem, które staje przed każdą osobą i które może zostać podjęte lub odrzucone.

Osamotnienie, jeśli jest dobrze rozpoznane i przyjmowane, może stać się przyczynkiem do doświadczenia prawdy o tym, iż człowiek z natury jest powołany do przekraczania siebie, a jego osamotnienie może stać się samotnością. Świadomość tego – według R. Rolheiser’a – to dopiero pierwszy krok w procesie transformacji. Potrzeba jednak czegoś więcej aniżeli jedynie intelektualnego zrozumienia. Niezbędnym – według autora *The Restless Heart* – staje się podjęcie pewnego sposobu życia i przyjęcia określonej formy duchowości, które prowadzą do przekroczenia osamotnienia. Poniżej zaprezentowana zostanie koncepcja R. Rolheiser’a, który wyróżnił sześć rodzajów osamotnienia i podjął refleksję nad możliwościami ich przekroczenia.

Pierwszym rodzajem osamotnienia-samotności jest osamotnienie-samotność moralne. Leży ono w samym centrum życia człowieka i przejawia się poprzez niepokój, który towarzyszy nie tylko sytuacjom granicznym, ale jest raczej nieustannym „ogniem” ludzkiego serca i tęsknotą za doświadczeniem drugiego, który jest podobny moralnie. Człowiek nie jest stworzeniem pełnym pokoju, które momentami doświadcza niepokoju, lecz pozostaje bytem niespokojnym, który okazjonalnie doświadcza pokoju. Powyższa prawda dotyczy każdej sfery: ciała, psychiki, duszy a także seksualności. Życie ludzkie jest niespokojne, dotknięte pragnieniami, „głodem” i brakiem pełnej jedności moralnej. Jest to stan permanentny a ostatecznie jego przyczyną jest tęsknota za jednością z Bogiem i z innymi ludźmi poprzez Boga.

Psychoanalityczne spojrzenie na osamotnienie moralne, głównie w wydaniu Freuda, „umiejscawiało” je w pragnieniach przeżycia zjednoczenia na płaszczyźnie seksualnej. Jednakże człowiek pozostaje osamotniony na takich poziomach życia, których seks „nie dotyka”. Osamotnienie moralne jest związane z bólem braku pełni w przeżywaniu wartości, których człowiek najbardziej pragnie i nie odnajduje ich w pełni w ludziach, z którymi żyje. Ostatecznie więc, osamotnienie moralne przechodzi w samotność moralną poprzez jedność z Bogiem i ma charakter eschatologiczny.

Drugi rodzaj osamotnienia-samotności oznacza wyalienowanie. Jest to doświadczenie wyobcowania i oznacza to, co najczęściej ludzie mają na myśli używając słowa „osamotnienie”. Jest to poczucie niezrozumienia oraz bycia niekochanym, zwłaszcza w sytuacjach, kiedy relacje z innymi są nieadekwatne do pragnień. Oznaką występowania tego rodzaju osamotnienia jest odczuwany ból wyobcowania. Przyczyn takiej sytuacji może być wiele, np.: bojaźń, różnice ideologiczne, nieśmiałość, strach, odrzucenie, wszelkiego rodzaju niepełnosprawność oraz różnice kulturowe.

Wyjście z alienacji związane jest z podjęciem kroku ku większej intymności z innymi oraz podjęcia związanego z tym ryzyka. Przeszkodą ku temu jest przekonanie, iż miłość zależy od bycia silnym i doskonałym. Wejście zaś w intymność i miłość zależy od porzucenia nieszczerości oraz gry, a w zamian tego przyjęcie postawy szczerości i zgody na słabość. Ruch od osamotnienia wyalienowanego ku integracji zależy również od wytworzenia w relacjach poczucia wolności.

Kolejne osamotnienie-samotność można określić jako niespokojne. Ten typ jest związany z doświadczeniem życia pośród innych i opiera się na strukturze osoby ludzkiej. Chodzi nade wszystko o poczucie wewnętrznej niestabilności i ciągłego nieusatisfakcjonowania. Myśliciele religijni nazywali ten typ osamotnienia: „iskra Boża w człowieku”, zaś filozofowie wskazywali na pragnienie części powrotu do całości. Grecy posługiwali się dwoma określeniami: *nostos*, co oznacza częstą chorobę wewnątrz ludzkiego serca oraz *eros*, czyli mocne, erotyczne dążenie ku wszystkiemu, co uznano za dobre. Biblijny pisarz, autor książki opisującej życie Koheleeta nazywał to *Ha Olam*, co znaczy: niezdolność do osiągnięcia pokoju i harmonii.

W procesie przekraczania tego typu osamotnienia potrzebna jest akceptacja faktu, iż nigdy nie uda się go do końca przekroczyć, gdyż życie na Ziemi, na której wszystkie symfonie wydają się być niedokończone, jest doświadczeniem niekompletności. Złagodzeniem bólu, który niesie ze sobą ten typ osamotnienia-samotności jest ruch ku wnętrzu, ku Chrystusowi, a więc w praktyce ku życiu duchowemu.

Następny z wymienionych stanów to osamotnienie-samotność fantazyjne. Wypływa ono z błędu polegającego na braku kontaktu z prawdą dotyczącą danej osoby, innych oraz rzeczywistości zewnętrznej. Filozofowie scholastyczni definiowali prawdę jako zgodność między tym, co w umyśle a rzeczywistością. Człowiek żyje więc prawdą i w prawdzie, jeśli jego myśli korespondują z rzeczywistością. W przeciwnym razie pojawia się iluzja, fantazja i błąd.

Ronald Rolheiser stwierdza, iż każdy człowiek żyje w jakimś stopniu w fantazji i iluzji, dzieje się to nade wszystko wtedy, gdy fantazjuje i marzy na swój temat. Przejawia się to w fakcie błędnego postrzegania siebie

jako osoby „mistycznej”, „świętej”, jako „poety” czy też „badacza”. Jest w tych obrazach bardzo często jakaś część prawdy, jednakże nie jest to w pełni rzeczywisty obraz. Osamotnienie fantazyjne może być przecięzione poprzez uczciwsze podejście do prawdy. Rolheiser podkreśla wielką rolę modlitwy w tym procesie, gdyż ona pozwala wejść w relację z tym, który jest Prawdą.

Jeszcze inny typ osamotnienia to osamotnienie-samotność niezakorzenione. Jest ono doświadczane przez człowieka, gdy przeżywa on brak poczucia zakorzenienia w znaczeniu braku stabilizacji, oparcia czy też bezpieczeństwa. W kontekście procesu globalizacji wszystko zdaje się zmieniać i wiele fundamentów, na których budowały poprzednie pokolenia, zostało wstrząśniętych. Są wśród nich: religia, tradycyjne wartości, ideały, rodzina i autorytety. Owa zmienność relatywizuje stopniowo i powoduje pojawienie się specyficznego osamotnienia, które spowodowane jest brakiem „korzeni”, i aktualnie pogłębia się w zastraszającym tempie. Antidotum na ten typ osamotnienia jest szukanie stałych punktów, które pozwoliłyby poczuć się bezpiecznie. Rolheiser wysuwa następujące propozycje działania: ruch ku temu, co poza czasem, ponowne odkrycie słowa „stałość”, odnowienie sensu historii oraz ograniczenie wpływów zewnętrznych

Ostatnim wyróżnionym rodzajem omawianego doświadczenia jest osamotnienie-samotność „bluesowe”. Ten typ osamotnienia ma charakter tymczasowy i raczej krótkotrwały. Osamotnienie „bluesowe” jest tym, co psychologia nazywa depresją czasową. Może być ono wywołane różnymi czynnikami i wiąże się z określonymi wydarzeniami zewnętrznymi (np. niesprzyjające warunki pogodowe) czy też przyczynami wewnętrznymi (np. choroba). Osamotnienie „bluesowe” jest związane na ogół z konkretną przyczyną. Ten typ osamotnienia jest mniej związany z teologią, a antidotum można znaleźć w medycynie, psychologii i psychiatrii. W tym wypadku przydatna będzie otwartość na poradę ze strony mądrego człowieka czy też lektura odpowiedniej książki.

Teologiczna analiza osamotnienia autorstwa R. Rolheiser’a ukazuje złożoność fenomenu osamotnienia-samotności. Jest to rzeczywistość bliska każdemu człowiekowi, choć nie każdy chce się z nią zmierzyć. Współcześnie zauważyć można wiele form ucieczki przed problemem osamotnienia. Wszelkie formy zniewolenia, w które człowiek popada mają związek z „przegraną” w konfrontacji z osamotnieniem. Możliwy jest jednak i inny scenariusz. Otóż ci, którzy weszli na drogę dojrzałego człowieczeństwa, wskazują na sposoby opanowania tego, co w osamotnieniu jest niebezpieczne.

2. OD OSAMOTNIENIA DO SAMOTNOŚCI W ŻYCIU ROZALII CELAKÓWNY

Każde powołanie osobiste naznaczone jest m.in. doświadczeniem osamotnienia i wezwaniem do dania na nie odpowiedzi. Sposób, w jaki człowiek podejmuje powyższe wyzwanie, stanowi o jego dojrzałości. Droga życiowa Rozalii Celakówny, polskiej mistyczki z pierwszej połowy XX wieku, wskazuje na przekraczanie osamotnienia poprzez realizację misji życiowej.

Rozalia Celakówna (1901-1944) została w sposób szczególny wybrana przez Boga na apostołkę szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Jezus objawił jej orędzie dotyczące intronizacji Chrystusa Króla³. Istotę tych objawień sprowadza się do stwierdzenia: „Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu; jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego Miłości. (...) Tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Chrystusowemu Sercu przez Intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem”⁴. Koniecznym przygotowaniem do tego aktu ma być osobiste poświęcenie się Bogu.

Rozalia, odpowiadając na Boże wezwanie, podporządkowała Chrystusowi całe swoje życie. Wezwanie: „Wszystko z miłości do Jezusa i Maryi”⁵ było hasłem i drogowskazem jej życia. Zasłuchana w głos Boga, podążała za swoim Mistrzem w cichości i samotności. Pan Bóg przygotowywał ją do posłannictwa od najmłodszych lat. Już jako dziecko nosiła w swoim sercu pragnienie świętości. Po długich godzinach rozważań i modlitwy doszła do przekonania, że świętość to miłość. Odtąd jej modlitwy były jedną wielką prośbą o miłość: „Jezu mój, niczego innego nie pragnę, tylko miłości. Chcę Cię kochać tak bardzo, jak tylko stworzenie może ukochać swojego Boga. Ty, mój Jezu, więcej nikt!”⁶.

³ Intronizacja (łac. *intronizatio*, gr. *enthronidzo* – sadzam na tronie) – wyniesienie na tron, objęcie władzy przez dostojnika kościelnego. Ceremonia składała się z dwóch części: z aktu ustanowienia króla oraz z aktu oddania się pod jego łaskę. Jednakże w odniesieniu do Pana Jezusa można mówić o intronizacji w znaczeniu tylko częściowym. Według nauki Kościoła, Jezus otrzymał godność królewską od Boga Ojca, tzn. Jezus jest królem niezależnie od woli człowieka. Natomiast od każdego człowieka i narodu zależy, czy dobrowolnie uzna królewską godność Chrystusa i podporządkuje się Jego władzy. Por. E. Wieczorek, *Shłżebnica Boża Rozalia Celakówna. Źycie i misja*, Ustroń 2006, s. 57-58.

⁴ K. Dobrzycki, S. Szafraniec, *Wielkie wezwanie Serca Jezusa do Narodu Polskiego. Rozalia Celakówna i jej misja*, Kraków 1997, s. 76-77.

⁵ R. Celakówna, *Odpowiedzi na pytania do ostatniego kierownika sumienia*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie.

⁶ Tamże, s. 10.

Pomimo żywej i towarzyskiej natury najlepiej czuła się w odosobnieniu, które stawało się samotnością, gdyż tam znajdowała Jezusa i słyszała w głębi serca Jego głos: „Twoje serce napęłnić miłością może tylko Bóg. Gdy mi się oddasz bez zastrzeżeń, będziesz żyć w spokoju, bo dam ci wolność prawdziwych dzieci Bożych”⁷. Często spędzała czas na łonie natury, a piękny podhalański krajobraz jeszcze bardziej zbliżał ją do Boga. Nieraz ogarniało ją tak silne uczucie miłości, że krzyczała z nadmiaru szczęścia, które ją przepełniało. Słyszała pełen miłości głos Pana: „Dziecko moje! Kochaj Mnie. Bo moje Serce wpięrw ciebie ukochało. Kochaj Mnie za cały świat! Ja rozszerzę twoje serce i napęlnię miłością, byś mi mogła płacić miłością za miłość”⁸.

Kiedy ukończyła osiemnaście lat, rozpoczął się okres trudności w modlitwie, który trwał sześć lat. W tym czasie Rozalia cierpiała na różne choroby, doświadczała wielu pokus, była nierozumiana przez spowiedników, odczuwała odrzucenie przez Boga. Tak wspomina ten okres: „Dusza moja obecnie jest zawieszona między ziemią a piekłem. O, jak to jest straszną rzeczą widzieć Boga zagniewanego. W duszy mej powstają pewne odruchy nienawiści do Boga, do tego Boga, którego pragnęłam tak bardzo kochać, dla Niego żyć i umierać”⁹. W czasie tego trudnego okresu próbowała rozpoznać wolę Bożą odnośnie swojej drogi życiowej. Wydawało jej się, że najlepiej będzie służyć Bogu, wstępując do zakonu. Dlatego postanowiła opuścić dom rodzinny i wyjechać do Krakowa. Decyzja ta spotkała się ze stanowczym sprzeciwem rodziców, którzy – pomimo ogromnej miłości – nie rozumieli jej postawy. Widząc jednak stanowczość swojej córki, wyrazili zgodę na wyjazd¹⁰.

Rozalia z ogromną radością w sercu przybyła do Krakowa, gdzie pukała kolejno do furt sióstr wizytek, dominikanek, karmelitanek, norbertanek i klarysek. Wszędzie napotykała jednak na przeszkody. W tym czasie zmagala się jeszcze z przeżyciami wspomnianej już nocy duchowej. Z bólem tak ten czas wspomina: „Postanowiłam iść do spowiedzi świętej, zapytać się spowiednika, czy dla mnie już nie ma ratunku? Jakież było moje rozczarowanie, gdy mnie żaden spowiednik nie chciał spowiadać. (...) Przytulałam się w kącie, by mnie nikt nie widział, bym się mogła wypłakać do woli. Gdy kapłan rozdawał Komunię św., mało mi serce z bólu nie pękło, że jestem wykluczona, że Bóg odmówił mi tej łaski. Trudno

⁷ R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie, s. 10.

⁸ Tamże, s. 16.

⁹ K. Dobrzycki, S. Szafranec, *Wielkie wezwanie Serca Jezusowego do Narodu Polskiego. Rozalia Celakówna i jej misja*, dz. cyt., s. 56-57.

¹⁰ R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia*, dz. cyt., s. 24.

opisać, co się wtedy działo w mej duszy, gnębionej ustawicznie słowami «potępiona, potępiona»”¹¹.

W tym czasie Rozalia odczuwała osamotnienie moralne bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ nie czuła obecności Boga. Jej modlitwę stanowiły wówczas głównie akty strzeliste i błagalne wołanie o miłosierdzie. Dopiero po sześciu latach, najpierw najstraszniejszą wizją piekła, a bezpośrednio po tym radosnym widzeniu nieba zakończył się okres nocy duchowej. Od tej chwili Rozalia jeszcze bardziej przyłgnęła do Pana Jezusa, czuła już nieustanną obecność Boga w swoim sercu. Otrzymała też dar patrzenia na otaczającą ją rzeczywistość z perspektywy Boga, to było jej przejście od osamotnienia do samotności¹².

Oczekując na przyjęcie do klasztoru, podjęła pracę w krakowskim szpitalu na oddziale wenerycznym. By to kolejny szok dla jej wrażliwej psychiki. W domu rodzinnym przywykła do wielkiej dyscypliny słowa, tu do tego stopnia przerażały ją ordynarne słowa kobiet, ich sposób bycia, tematy, które poruszały, że postanowiła opuścić szpital. Pozostała jednak na polecenie swojego spowiednika. Inni pracownicy dokuczali jej z powodu bezinteresowności, z jaką służyła chorym. Rozalia miała wielu wrogów także z tego powodu, że krytycznie odnosiła się do przywilejów, jakimi cieszyli się bogaci pacjenci, nie podobało jej się także lekceważenie biednych. Została nadmiernie obciążona dyżurami nocnymi. Mdląła ze strachu, czuwając przy konających. Rozalia tak opisuje pierwsze dni swojej pracy: „Już w czasie mego pierwszego dyżuru nocnego P. Jezus dał mi do zrozumienia, że jestem w szpitalu z Jego woli i łaski. Mój pierwszy dyżur można nazwać modlitwą odpocznienia, bo ustawicznie czułam Jego obecność. I wszystkie następne noce były dla mnie nawiedzeniem P. Jezusa. P. Jezus wiedział, że je pełniłam z miłości ku Niemu i chorym, którym chciałam służyć jak Jemu samemu. On też sprawiał, że miałam dyżury bardzo ciężkie, zwłaszcza przy umierających, lecz równocześnie dawał mi wyjątkowe łaski. (...) Chcę być z miłości ku Panu pielęgniarką nie tylko ciała, ale przede wszystkim duszy. (...) Kiedy chora lub chory nie chcieli się spowiadać, mimo że im tę myśl poddawałam, odchodziłam do dyżurki i tam w samotności, z całą gorliwością duszy, polecałam ich Matce Bożej odmawiając różaniec św. i zawsze po jego odmówieniu, albo i przed jego ukończeniem, umierająca osoba prosiła o sprowadzenie kapelana szpitalnego z P. Jezusem. I tak przez cały czas mojej pracy szpitalnej, na moich dyżurach nocnych nie zmarła ani jedna osoba niepojednana z Bogiem”¹³.

¹¹ Por. K. Dobrzycki, *Dziecko Boże Rozalia Celakówna*, t. 1, Skawina 2005, s. 125.

¹² Tamże, s. 126.

¹³ R. Łobaczewski, *Rozalia Celakówna apostołka Serca Jezusowego. Zarys dziejów duszy*, Kraków 1994, s. 23-24.

Pragnienie wstąpienia do zakonu jednak nie opuszczało Rozalii. Wydawało się jej, że będzie mogła tam jeszcze lepiej służyć Bogu. Wreszcie po blisko trzyletniej pracy w szpitalu została przyjęta do Zakonu Sióstr Klarysek. Przekraczając próg klauzury, usłyszała w głębi duszy, że tu nie jest jej miejsce. Pan Jezus objawił jej swoją wolę w wizji dwóch dróg prowadzących na szczyt wysokiej góry. Pierwszą drogą szły klaryski. Rozalia początkowo im towarzyszyła lecz ciągle słyszała głos, że ta droga nie jest przeznaczona dla niej. Zawróciła więc i u podnóża góry dostrzegła inną ścieżkę – stromą, ciernistą, usłaną kamieniami. Poniżej była przepaść. Nikt tą drogą dotychczas nie szedł. Ona miała iść nią pierwsza, opuszczona i nikomu nieznana. Inni odradzali jej wejście na tę drogę. Rozalia, posłuszna wewnętrznemu głosowi, rozpoczęła wspinaczkę. Szła drogą samotnie, w zupełnym opuszczeniu. Czasami zdawało jej się, że runie w przepaść, ale podtrzymywana przez tajemniczą siłę, pokonała przeszkody i stojąc na szczycie, z ogromną radością ujrzała niebo¹⁴.

Rozalia z wielkim poświęceniem przez osiemnaście lat pracowała wśród chorych prostytutek. Szpital był miejscem, gdzie nieustannie składała z siebie ofiarę, był miejscem wielkiego cierpienia, które przyjmowała z wdzięcznością. Tak o tym pisze: „Nałożono mi takie prace, które mają mnie jak najwięcej upokorzyć. Zaprzeczono mi tytułu pielęgniarki, równając mnie do rzędu posługaczek. (...) Po osiemnastu latach pracy szpitalnej z kwalifikacjami wykonuję najniższe posługi; sprzątam, zamiatam korytarze i pewne ubikacje. (...) Tak, mogę to śmiało wobec Pana Jezusa powiedzieć, że w sposób niehumaniczny się ze mną obchodzili moi przełożeni, zwłaszcza siostry zakonne; gnębiono mnie w sposób znany samemu Panu Jezusowi”¹⁵.

Misja, którą powierzył jej Pan Jezus, całkowicie przerastała jej siły. Rozalia doskonale zdawała sobie sprawę, że sama niczego nie może dokonać, a zwłaszcza dzieła duchowego odrodzenia świata. Wierzyła jednak, że całkowicie ofiarując się Bogu, otrzyma od Niego siłę i moc. W jej notatkach można znaleźć modlitwę o takiej treści: „O Panie nasz ukochany, Ty wiesz, że największym pragnieniem i troską (...) zarazem jest to, byś był poznany i ukochany przez cały świat, przez wszystkie narody. (...) Bardzo często myślę nad tym, co mam czynić, by się ten świat odrodził? Jedną i tą samą jest zawsze na to odpowiedź: muszę ukochać Pana Jezusa za wszelką cenę, ze wszystkich sił, więcej od wszystkich ludzi; z miłości ku Panu Jezusowi i dla Jego chwały muszę uświęcić moją duszę! Miłość jest dostępna dla mnie i dla wszystkich”¹⁶.

¹⁴ R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia*, dz. cyt., s. 43.

¹⁵ R. Celakówna, *Wyznania z przeżyć wewnętrznych*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie, s. 544.

¹⁶ Por. K. Dobrzycki, *Dziecko Boże Rozalia Celakówna*, dz. cyt., t. 3, s. 111.

Rozalia zdawała sobie sprawę z tego, że polem jej działania jest praca, modlitwa, miłość, i cierpienie. Modlitwę stawiała na pierwszym miejscu i poświęcała na nią wiele godzin. Każdego dnia przystępowała do sakramentu Eucharystii, odmawiała różaniec, podczas przerwy w pracy w kaplicy szpitalnej odprowadzała drogę krzyżową, co tydzień w nocy z czwartku na piątek modliła się pragnąc wynagrodzić Panu Jezusowi wzgardę i zapomnienie ze strony innych ludzi.

Swoje całkowite oddanie Bogu okazywała poprzez przyjmowanie z miłością cierpienia. Pan Jezus dał jej poznać tajemnicę cierpienia: „Moje dziecko, Ja ci dziś odkryję tajemnicę i wartość cierpienia. Cierpienie jest tak wielką łaską, że nikt z ludzi tego nie pojmie dostatecznie. Jest to łaska większa niż dar czynienia cudów. (...) Dam ci miłość cierpienia, byś umiała cierpieć jak Ja. (...) Poprzez cierpienie duszy mi oddaje, co ma najdroższego: swoją wolę, ale przez cierpienie miłością przyjęte. Ona mnie kocha wówczas całym sercem. Tę nieocenioną łaskę daję tylko duszom szczególnie umiłowanym.” Różia zrozumiała, że jej życie będzie naznaczone cierpieniem i zawsze przyjmowała je z dziękczynieniem, upatrując w nim możliwość upodobnienia się do swojego cierpiącego i opuszczonego przez wszystkich Mistrza¹⁷.

Rozalia była samotna i niezrozumiana zarówno w miejscu pracy, jak i w domu rodzinnym: „W domu czuję się bardzo obco, jestem wyrzucona jakby poza nawias rodziny. Gdy mam iść do domu ze szpitala, ogarnia mnie lęk i trwoga (...). Lecz im więcej moje cierpienie jest niezrozumiałe dla ludzi, tym więcej dziękuję za nie Panu Jezusowi. Za wzór do naśladowania stawiam sobie Pana Jezusa milczącego, wzgardzonego i opuszczonego”¹⁸.

Rozalia pragnęła żyć w całkowitym zapomnieniu i ukryciu, chciała być znaną tylko Panu Bogu. W rozmowie ze swoim kierownikiem duchowym tak mówiła na temat swojej samotności: „Teraz rozumiałam wartość samotności, bo ona stała się dla mnie największą rozkoszą, bo na samotności bliżej odnajdywałam Pana Boga. Bóg (...) dał mi również lepiej poznać siebie, moją nędzę osobistą, moje grzechy, wady, namiętności. (...) Pan Jezus odrywał moją duszę coraz więcej od stworzeń i od samej siebie. Tęskniłam niezmiernie za Bogiem, szukałam samotności. (...) Gdy się znajdowałam sam na sam z Panem Jezusem, często w kościele albo na łące, czy w lesie, wówczas Jezus zniżał się do mej duszy, choć tak nie-

¹⁷ R. Celakówna, *Odpowiedzi na pytania do ostatniego kierownika sumienia*, dz. cyt., s. 74.

¹⁸ Por. E. Wieczorek, *Śłużebnica Boża Rozalia Celakówna. Życie i misja*, Ustroń 2006, s. 74.

godnej, zalewał ją niebiańskim szczęściem, wzywając mnie, bym już teraz wyłącznie o nim myślała”¹⁹.

Rozalia, prowadząc życie ukryte w Bogu, szukała każdej okazji, by służyć bliźnim. Była bardzo gościnna i hojna. Dzielila się swoją pensją z potrzebującymi, dawała jałmużnę ubogim, pożyczala pieniądze. Goszcząc u siebie różnych ludzi, była okradana z najpotrzebniejszych rzeczy. Nigdy jednak nie dochodziła swoich praw, krzywdę znosiła w milczeniu. Oto co sama mówi na ten temat: „Nie mogłam nikomu odmówić niczego, więc przy takiej pensji ja byłam raczej podobna do żebraka, choć nie żebrałam i nie ubierałam łachmanów na siebie. (...) Nikt i nigdy nie wiedział, jakie życie prowadziłam. Pan to sprawił, że nie byłam głodna, choć często odżywiałam się raz na dzień kromką chleba i szklanką herbaty. Dziękowałam za to Panu Jezusowi, że mam tyle jak i On, gdy żył na wygnaniu. (...) A ludzie przychodzili do mnie, narzekali na różne braki, często mi zazdroszcząc, że tak mi jest bardzo dobrze. (...) O moim życiu prywatnym wie tylko Pan Jezus, więcej nikt (...). O jak ja się nie lubiłam na nic użalać i skarżyć! (...) Wszelkie niepowodzenia i braki przyjmowałam z radością, weselem i zadowoleniem”²⁰.

Rozalia z prostotą dziecka i bezgraniczną ufnością zawsze zgadzała się z wolą Bożą. Pomimo licznych upokorzeń, przykrości i niezrozumienia, a także kilku propozycji lepszej pracy służyła wenerycznie chorym do końca swojego życia. Pracując z ludźmi, którzy na swojej drodze zagubili Boże prawo i Bożą miłość, jedyny ratunek widziała w Chrystusie Królu. Misja Rozalii była również jej drogą osławiania osamotnienia i przemieniania go w kreatywną samotność

3. WSPÓŁCZESNA HISTORIA PRZEJŚCIA OD OSAMOTNIENIA DO SAMOTNOŚCI

Przekraczanie osamotnienia to zadanie uniwersalne i ogólnoludzkie. Jest wyzwaniem, które podejmowane jest również dzisiaj, stad poniżej przedstawione zostanie świadectwo kobiety żyjącej na przełomie XX i XXI wieku w Polsce: „Mam 46 lat i kiedy patrzę na moje życie, widzę, że większość drogi przesłam próbując oddalić się od Boga, może nawet uciec. Jednak On zawsze był blisko mnie, siedł za mną aż do otchłani grzechu, żeby mnie uratować. Zawsze był wierny, choć ja się Go zapierałam, zdradzałam, raniłam (...). Przez Chrzest święty zostałam z Nim połączona więzami nierozdzielnej miłości, zawsze byłam, jestem i będę Jego ukochanym dzieckiem.

¹⁹ Por. K. Dobrzycki, *Dziecko Boże Rozalia Celakówna*, t. 1, dz. cyt., s. 69-72.

²⁰ Por. Tenże, *Dziecko Boże Rozalia Celakówna*, t. 2, dz. cyt., s. 62.

Moja rodzina nie żyła wiarą. Było w niej jakieś pęknięcie, które tak mocno odczułam w sobie: sakramenty święte, modlitwa, miały raczej charakter rytuału niż spotkania z żywym Bogiem. Zawsze czułam w wymaganiach, jakie stawiali mi dorośli, hipokryzję. Mówili o czymś, czego sami nie praktykowali. Nie mogłam zrozumieć, jak można wierzyć w Boga i żyć tak, jakby Go nie było? Pierwsza Komunia św., bierzmowanie czy nawet sakrament małżeństwa w dorosłym życiu, zapisały się w mojej pamięci jako wydarzenia rodzinne pozbawione duchowego wymiaru.

Byłam takim trochę dziwnym dzieckiem: zamyślonym, jakby nieobecnym, nadmiernie wrażliwym. Już wtedy przeżywałam samotność, a może raczej osamotnienie? Były to długie, bezsenne noce, pełne lęku i jakiejś nieokreślonej tęsknoty. Wypełniałam ten czas marzeniami, wyobrażeniami. Wciąż mi czegoś brakowało i te niespełnione pragnienia próbowałam zaspokajać w świecie fantazji. Namietnie czytałam książki, uciekając od trudnej dla mnie rzeczywistości.

Jednak najtrudniejsze było przeżywanie w samotności bolesnych doświadczeń, których z nikim nie mogłam dzielić. W dzieciństwie i okresie dorastania doznałam wielu upokorzeń ze strony osób dorosłych a także rówieśników. Byłam „inna”, słuchałam muzyki poważnej, czytałam książki, nie chodziłam na zabawy, dyskoteki, nie piłam alkoholu, nie paliłam papierosów, nie ubierałam się modnie i nie potrafiłam się bronić. Kiedy mnie atakowano, odczuwałam w sercu zdziwienie, wciąż pytałam: dlaczego oni mi to robią? Potem próbowałam od nowa szukać kontaktu, zaprzyjaźnić się, zmieniałam środowiska i spotykało mnie to samo (...). To trwało wiele lat. Myśląc o tym teraz widzę, jak długo miałam ufne i otwarte serce. Przyjmowałam na siebie tyle nienawiści, ona wchodziła we mnie, bo nie stawiałam oporu (...).

Wciąż towarzyszyło mi poczucie odrzucenia przez innych, wyobcowania, tęsknota za przyjaźnią i miłością. Samotność była dla mnie upokarzająca: kiedy brakowało przyjaciół, kontaktów, kiedy nikt mnie nie zapraszał, nie przychodził do mnie. Czasami myślałam, że jestem z «innego świata», że przez pomyłkę znalazłam się wśród tych ludzi. Czułam się gorsza jako osoba, jako dziewczyna, z której inni się naśmiewają (...). Także w rodzinie czułam się wyobcowana. Zbyt surowe traktowanie raniło mnie i oddziaływało do rodziców. Czasami siedziałam godzinami zamknięta w swoim pokoju i bezskutecznie próbowałam zrozumieć, dlaczego mnie to spotyka. Byłam wtedy bliska rozpacz, często myślałam o śmierci, nawet o samobójstwie. Mój umysł bezradnie poszukiwał rozwiązań, a serce umierało z braku miłości (...). Nie widziałam Boga, a tak bardzo Go potrzebowałam! Jednak nie tęskniłam za Nim, bo nie rozumiałam, że moje ogromne pragnienie więzi i miłości dotyczy przede wszystkim Jego. Dopiero po latach, podczas rekolekcji, Pan Jezus objawił mi,

gdzie wtedy był – cierpiał razem ze mną na krzyżu, być może właśnie wtedy byłam najbliżej Niego, zjednoczona z Nim poprzez cierpienie.

W końcu przepełniła się miara upokorzeń w moim życiu. Znienawidziłam siebie za to, że nie potrafiłam się bronić. Każde wspomnienie doznanych porażek było tak bolesne, że raniłam sobie ciało do krwi. Przestałam wierzyć w wartości, które wyznawałam wcześniej, pragnęłam być taka, jak inni, żeby mnie zaakceptowali, potwierdzili moją wartość. Jednocześnie chciałam być tak silna, żeby już nigdy nikt nie mógł mnie skrzywdzić i upokorzyć. Wyrzekłam się Boga, bo nie wierzyłam, że istnieje, że mnie kocha (...). I wtedy Bóg zainterweniował w moje życie, przyszła choroba, zagrożenie i wyzwoiliłam się z lęku (...).

Poczułam, że mam tylko jedno życie, że ono przeminie i zapragnęłam wziąć z niego jak najwięcej. Nie chciałam dłużej być samotna i odrzucona, nie chciałam czekać, aż przyjdzie do mnie miłość, czułam się silna i gotowa sięgnąć po to, czego potrzebuję, wbrew prawom ustanowionym przez Boga, lekceważąc nawet zasady ludzkiej przyzwoitości. Nie wiedziałam, że bez Niego nie ma prawdziwej miłości (...). Poszukiwałam więzi z ludźmi za wszelką cenę, traktowałam ich jak przedmioty, żeby zaspokajać swoje pragnienia. Związałam się z mężczyzną, który miał żonę i dzieci. Nie wahałam się rozbić rodziny, nie rozumiejąc, że zabijam w nich miłość (...).

To był najgorszy czas w moim życiu, sama cierpiałam w ciągłym poczuciu niespełnienia, raniłam siebie i innych, niszczyłam więzi, które chciałam zbudować. Upokorzenia, jakich kiedyś doznałam, oddawałam moim bliskim, mężowi, dzieciom. Nienawiść w sercu zatruwała mnie, nie pozwalała się cieszyć, kochać, oddzielała mnie od ludzi. Moje osamotnienie było wtedy chyba największe. Cierpienia, jakie zadałam sama sobie, były znacznie gorsze od tych, zadanych przez innych ludzi, przed którymi pragnęłam uciec. W końcu popadłam w rozpacz. Pamiętam bezsenność, kiedy chciałam odebrać sobie życie. Pamiętam dzień, gdy w ataku szału omal nie zabiłam mojego dziecka (...).

Jak wielkie jest Jego miłosierdzie, że obdarzył mnie największą miłością wtedy, gdy ja dopuszczałam się największej zdrady! Postawił na mojej drodze ludzi, którzy okazali mi dobro. Przez nich obudził we mnie ogromne pragnienie prawdziwej miłości, zaczęłam rozumieć, że drugi człowiek jest osobą, wolną istotą, która ma swoją drogę. Wysłałam z osamotnienia do budowania związków, już nie chciałam krzywdzić, całym sercem pragnęłam dobra i tak mnie Pan prowadził. Przemienił w cudowny sposób mój ból i upokorzenie w pragnienie pomocy innym. Chyba nikt tak jak ja nie rozumiał krzywdzonych dzieci i krzywdzących rodziców! Zaczęli do mnie przychodzić ludzie poranieni, a ja, wsparta Jego łaską, dawałam im nadzieję, pokazywałam, jak można inaczej. Nagle wszystko

zyskało sens: moje cierpienie, doświadczenie życiowe, wykształcenie psychologiczne.

Pragnęłam przenieść to dobro do mojej rodziny. Pamiętam, jak wracałam z pracy, przepelniona nadzieją, miłością, którą chciałam zanieść moim bliskim i bałam się przekroczyć próg domu (...). To było bardzo trudne. Grzech, zło, jakie uczyniłam, pozostawiły rany, które nie mogły się zagoić. Jednak Bóg wysłuchiwał wtedy modlitwy mojego serca, której nie potrafiłam wyrazić słowami ani skierować do Niego i pokazał mi, jak mogę budować dobro w mojej rodzinie. Zrozumiałam, że pracując z rodzicami i dziećmi, mogę się rozwijać jako matka, że dojrzewając jako matka, mogę prowadzić innych rodziców. Zrozumiałam, że uczę się razem z tymi, którym służę, że wzajemnie jesteśmy sobie dani. Moje relacje z dziećmi bardzo się poprawiły a macierzyństwo stało się pięknym doświadczeniem. Jednak nie byłam świadoma, kto czyni takie cuda w moim życiu – Bóg nadal pozostał przede mną ukryty...

Po piętnastu latach wspólnego, trudnego życia, rozpadło się moje małżeństwo. Zostałam sama z dwójką dorastających dzieci. Zobaczyłam, jak wiele zniszczyłam, dopiero teraz poczułam, jak ważna jest dla mnie rodzina, ale było już za późno (...). Nie miałam odwagi wymówić słowa „miłość”, traciłam nadzieję, zaczęłam popadać w cynizm, myślałam: miłość nie istnieje, żaden związek nie jest trwały. Nie zwróciłam się z moim cierpieniem do Boga, bo nadal Go nie widziałam. W codziennym życiu boleśnie odczuwałam, że jestem sama, że poniosłam porażkę. Jednak pocieszałam się, że w ten sposób uniknę dalszych zranień, ucieknę od bólu. Znow, tak jak kiedyś, zamknęłam się w sobie i zaczęłam budować granice pomiędzy mną a ludźmi, myślałam, że to jest właśnie siła, niezależność od innych: nikogo nie potrzebuję. Po odejściu męża dobrze sobie radziłam finansowo, zawodowo. Wiele osób mnie podziwiało za odwagę i siłę. Ludzi, którzy cierpieli z braku miłości, traktowałam jako słabych. Myślałam, że pragnę tylko szacunku i podziwu.

Próbowałam swój stan samotnej kobiety zaakceptować. Odkryłam, że każdy człowiek jest osamotniony, bo nikt inny nie może dzielić jego losu, że tak naprawdę nie można się oprzeć na drugim człowieku: zdrada, choroba czy śmierć w każdej chwili mogą zniszczyć związek. Pamiętam, że intrygowały mnie wtedy osoby, które wierzyły w Boga, ale sądziłam, że one udają, że budują relację z nieistniejącym Bogiem, bo chcą uciec od osamotnienia. Ja chciałam przyjąć osamotnienie, jednak czułam się coraz bardziej nieszczęśliwa: zatruwał mnie lęk przed chorobą, śmiercią, wyrokiem, jaki usłyszę pewnego dnia. Osamotnienie było pustką, która mnie przerażała, więc próbowałam ją za wszelką cenę wypełnić, mieć coś zamiast miłości: wygodne życie, pieniądze, zaspokajanie własnych potrzeb. Myślałam nawet, żeby się zaangażować w jakiś przelotny romans. Teraz

widzę, że to był bardzo niebezpieczny moment w moim życiu. Jednak Pan czuwał nade mną. W końcu, kiedy było już bardzo źle i straciłam poczucie sensu, On mi się objawił (...).

W bardzo trudnym dla mnie czasie trafiłam do pewnego domu rekolekcyjnego. To był przypadek, szkolenie, które prowadziłam, w ostatniej chwili zostało przeniesione. Jadąc tam czułam się bardzo słaba, zmęczona i rozdrażniona, bo zmiana miejsca naraziła mnie na dodatkowe kłopoty. Już wchodząc do holu, poczułam dziwną radość i spokój – jakbym się znalazła w domu – tak wtedy pomyślałam. Z niecierpliwością szłam na górę, do swojego pokoju, czując, że tam coś na mnie czeka. Weszłam i zobaczyłam na półce Pismo Święte, a na drzwiach informację, że w kaplicy odbywają się Msze św. dla gości. Pierwszy raz w życiu sięgnęłam po Słowo Boże i pierwszy raz poszłam z radością i tęsknotą na Eucharystię. Poczułam, jak wracają mi siły, mogłam wykonać moją pracę. Akurat rozpoczynał się Adwent i pierwszy raz świadomie go przeżyłam, odważyłam się też przystąpić do Spowiedzi św., pierwszej w moim dorosłym życiu.

Rok później, na progu Wielkiego Postu, Pan wyprowadził mnie na pustynię, żeby przemówić do mojego serca: zaprosił mnie na rekolekcje ignacjańskie. Stoczyłam wtedy ostatnią walkę z Nim. Po nieprzespanej nocy, rozdarta między paraliżującym lękiem przed spotkaniem z Bogiem i niemożliwą do opanowania tęsknotą, poddałam się i napisałam moje zgłoszenie na rekolekcje. Wysyłając je wiedziałam, że już nie będę potrafiła postawić Mu żadnych granic (...).

Pokazał mi wtedy tragiczną pomyłkę mojego życia: to, co brałam za siłę, było moją kruchością (...). Zobaczyłam, że wrażliwe serce, które chciałam chronić, budując mury, oddzielające mnie od ludzi i Boga, jest miejscem, w którym On mieszka i w którym do mnie przemawia. Od tego czasu coraz bardziej pragnę więzi z Nim, im bardziej się do Niego zbliżam, tym bardziej Go pragnę. Wybieram samotne życie, życie z Nim i dla Niego. Chcę iść za Jezusem, zjednoczyć się z Nim. Wciąż tęsknię, czuję się jak pustka, która pragnie być napelniona, bez Niego nic nie ma sensu, a w Nim wszystko jest piękne. Coraz ważniejsze stają się samotne chwile, coraz bardziej ich pragnę.

Jednak samotność nie oznacza izolacji od ludzi. Odkrywam, że innych mogę kochać w Nim. Odkrywam, że mogę ich kochać nawet wtedy, gdy są daleko, gdy mnie odrzucają lub ranią. To jest piękna miłość, zdolna do poświęceń. Nic nie może jej zniszczyć, bo pochodzi od Boga. Im bardziej kocham innych, czuję w sercu ich ból, ich brak miłości, tym bardziej potrzebuję Jego, aby mnie wciąż napępniał swoją łaską, abym miała co dawać. Im bardziej kocham Jego, tym bardziej pragnę służyć tym, do których mnie posyła.

Potrzebuję coraz więcej czasu i przestrzeni na bycie z Bogiem, pragnę oddawać mu wszystko, co przeżywam, być z Nim, żyć Nim w każdej chwili. Wróciło do mnie przekonanie z dzieciństwa, że wiara w Boga oznacza życie Nim na co dzień. Tak bardzo pragnęłabym to pokazać innym, mojej rodzinie (...). Moja misja kieruje mnie do ludzi, którzy się ranią z powodu braku miłości, rodzin, gdzie zło niszczy bliskich sobie ludzi, uderza w dzieci (...).

Od czasu mojego nawrócenia minęły cztery lata. Widzę całą moją drogę i cuda, które Bóg uczynił w moim życiu. Budząc się rano, czuję się jak człowiek od nowa zrodzony do życia, do miłości (...). Samotność to wybór drogi życia. Przygotowuję się do złożenia mojemu Bogu ślubu prywatnego, który dla mnie będzie całkowicie świadomą, dobrowolną i nieodwołalną decyzją oddania się Jemu w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie.

Samotność to czas na spotkanie z moim Ukochanym. Pragnę Jego miłości, kiedy nie czuje Go w moim sercu, przeżywam opuszczenie i bardzo tęsknię. Jednak już nie próbuje tej pustki zapełniać przyjemnościami, kontaktami z ludźmi, informacjami, niepotrzebną aktywnością. Czekam, aż On mnie napełni radością, aż mnie pocieszy. Nie chcę innej radości. Wiem, że nikt i nic poza Nim nie może mnie ukoić. Więc trwam w samotności, wciąż szukając Jego, oczekując, aż do mnie przyjdzie, aż da mi to, czego potrzebuję (...).

Kiedyś często płakałam w samotności, użalałam się nad sobą. Teraz często płaczę przed Nim, oddając mój ból Jemu. Kiedyś uciekałam od cierpienia, teraz pragnę je przyjąć, pragnę uczestniczyć w Jego męce (...). Mogę patrzeć na Jego krzyż, razem z Nim przeżywać samotność. Razem z Nim cierpieć, ofiarowywać się. Wiem, że już nigdy nie będę sama (...)."

ZAKOŃCZENIE

Fenomen osamotnienia towarzyszy człowiekowi od początku jego dziejów. Biblijni Adam i Ewa doświadczali osamotnienia w postaci poczucia odseparowania od Boga, od drugiego człowieka i od świata. Grzech był przyczyną tego osamotnienia. Jednakże człowiek powołany jest do przekroczenia tego stanu i podjęcia próby oswojenia osamotnienia i przekształcenia go w kreatywną samotność.

Ronald Rolheiser prezentuje w swoich publikacjach wnikliwą analizę fenomenu osamotnienia, które odróżnia od samotności. Ukazuje też sposoby przekroczenia różnych rodzajów osamotnienia, takich jak: moralne, wyalienowane, niespokojne, niezakorzenione, fantazyjne i „bluesowe”.

O możliwości przeżycia procesu przekraczania osamotnienia świadczy wiele osób m.in. Rozalia Celakówna, polska mistyczka żyjąca w pierwszej

połowie XX wieku oraz czterdziestosześcioletnia kobieta żyjąca współcześnie w Polsce, której przejmujące świadectwo ukazuje proces transformacji osamotnienia w samotność.

Świadectwa teologa oraz kobiet żyjących w XX i XXI wieku pokazują, że człowiek, choć nie musi żyć w osamotnieniu, to nawet osiągając dojrzałość w jakiś sposób doświadcza nadal samotności. Nawet życie w najlepszej wspólnocie małżeńskiej czy zakonnej nie zlikwiduje całkowicie samotności moralnej czy też niespokojnej. W człowieku po przebyciu drogi ku dojrzałości i wspólnocie, zawsze pozostaje jakaś część, w której jest zupełnie sam, niezrozumiany przez nikogo. Jedyną szansą jest otwarcie się na Boga i pozwolenie Jemu na uczestniczenie w tym, co przeżywa dana osoba. Bóg właśnie jest Pełnią tej tajemniczej samotności w człowieku.